

Uderzenie we francuską lewicę

31 października 2018

16 października o świcie uzbrojona policja rozpoczęła przeszukania w 17 miejscach jednocześnie, związanych bezpośrednio z Nieuległą Francją (LFI) – legalnym, opozycyjnym ruchem lewicowym, reprezentowanym w parlamencie. Zajęto i wywieziono wszystkie komputery i telefony komórkowe aktywistów, spisy członków, dokumentację. Nigdy dotąd w historii V Republiki nie doszło do podobnej operacji, możliwej dzięki ustawodawstwu antyterrorystycznemu, które zastosowano do działań politycznych. Towarzyszył jej bezprecedensowy lincz medialny, którego ofiarą stał się Jean-Luc Mélenchon, lider LFI.

Teraz, gdy minęło trochę czasu, łatwiej widać bezpodstawność działań zależnej od rządu prokuratury. Mimo próby zakrzyczenia faktów przez prorządowe media, na jaw wyszły dokumenty, które jednoznacznie przeczą medialno-prokuratorskim tezom o „nieprawidłowościach” w łonie Nieuległej Francji. Tym niemniej stały się one powodem operacji policyjnej, którą trudno nawet porównać do działań antyterrorystycznych, czy przeciw jakimś gangom, bo tak szeroko zakrojonej akcji nie stosowano nawet w takich przypadkach. Miało to na celu podcięcie skrzydeł lewicowej opozycji u progu kampanii do wyborów europejskich i częściowo się udało: po wszystkich sondażach wskazały spadek popularności ruchu lewicowego i jego lidera.

Policyjny atak rządu był wyraźnie skoordynowany z atakiem medialnym: dzień po wejściu mundurowych do biur ruchu państwowa stacja radiowa France Info nadała „reportaż śledczy” na temat „nieprawidłowości” w LFI. Tak napakowany przeinaczeniami, że nie powstydziałaby się go telewizja PiS. W mediach pojawiły się materiały prokuratury gwałcące tajemnicę śledztwa, próbujące zdyskredytować również samego Mélenchona za jego sprzeciw wobec bezprecedensowego kipiszu w siedzibie

ruchu i w domach jego współpracowniczek i współpracowników, nie wyłączając też jego własnego mieszkania.

Tymczasem nie wdrożono żadnej procedury prawnej przeciw LFI. Rewizje w domach przeprowadzono w ramach tzw. śledztwa wstępnego, co wyklucza udział obrony. Dla wielu obserwatorów, nie tylko z lewicy, chodzi o autorytarne prześladowanie medialno-polityczne ze strony państwa, a konkretnie ze strony Pałacu Elizejskiego, siedziby prezydenta Macrona, twardego rzecznika oligarchii.

Polityka donosów

Wśród oligarchicznej prasy najdalej posunęła się „Libération”, dawno temu dziennik lewicowy, dziś własność izraelskiego miliardera Patricka Drahiego, który go przejął od innego miliardera, bankiera Edouarde’a de Rothschilda. Dziennik domagał się ni mniej ni więcej „delegalizacji” Nieuległej Francji z powodu domniemanej „obstrukcji” wobec wymiaru sprawiedliwości, polegającej na sprzecznie w obliczu zajęcia przez policję – bez żadnych protokołów – wszystkich środków komunikacji i całej, wieloletniej dokumentacji, łącznie z danymi osobistymi. Działo się to w momencie, gdy ministrem spraw wewnętrznych był sam premier Edouard Philippe, który kilka dni wcześniej przesłuchiwał kandydatów na prokuratora Paryża. W dniu kipiszu Philippe przekazał ministerstwo czołowej postaci partii prezydenckiej Christophe’owi Castanerowi. Zarówno „stary”, jak i nowy minister mieli do dyspozycji prokuratora doskonale posłusznego wskazówkom władzy.

Prokuratura wyjaśniła zaskoczonym aktywistom LFI, że działa w sprawie dwóch donosów przeciw ruchowi. Jeden, autorstwa działaczki Frontu Narodowego (dziś Zjednoczenia Narodowego) sprzed półtora roku, dotyczył sprawy czterech asystentów parlamentarnych LFI w Parlamencie Europejskim (PE). Drugi, napisany przez wysokiego funkcjonariusza państwowego

zbliżonego do partii Macrona, podawał w wątpliwość rachunki Nieuległej Francji z czasów zeszłorocznej kampanii prezydenckiej Jean-Luca Mélenchona, zatwierdzone już bez problemu przez finansową komisję wyborczą, która nie stwierdziła żadnych nieprawidłowości. Te dwa niewiarygodne pisemka najwyraźniej wystarczyły, by uruchomić policyjną akcję na niesłychaną skalę.

Kryminalizacja opozycji

W Paryżu mówią, że ludzie prezydenta dali zielone światło dla próby skompromitowania Nieuległej Francji, bo arogancki i autorytarny Macron (67 proc. Francuzów tak go określa) nie mógł znieść, że jest mniej sondażowo popularny od Mélenchona. Z drugiej strony, niejeden francuski polityk jest bardziej ceniony od prezydenta. Obserwatorzy zwracają uwagę, że zjawisko kryminalizacji opozycji coraz częściej pojawia się nawet w starych demokracjach. We francuskim przypadku ułatwia to centralizacja władzy i faktyczny monopol medialny oligarchii (95 proc. mediów należy do ośmiu miliarderów). Obie sprawy, które miały być powodem mega-kipiszu, są gorzej niż dęte, na granicy kompletnej groteski.

Jeśli chodzi o „fałszywe zatrudnienie” czwórki asystentów LFI w Parlamencie Europejskim, po donosie działaczki Frontu służby finansowe PE same przeprowadziły śledztwo i uznały, że donos był bezpodstawny. LFI dostarczyła wszystkie wymagane dokumenty i myślała, że można o tym incydencie zapomnieć. Tym bardziej, że sama donosicielka chwaliła się publicznie, że nie ma tak naprawdę pojęcia, czy cokolwiek jest nieprawidłowego, ale chciała, jak mówiła, „dokopać” LFI. Po prostu ówczesny Front Narodowy był wtedy obiektem podobnych zarzutów. Druga sprawa, która dotyczyła zatwierdzonych już finansów kampanii wyborczej Mélenchona, polega na kwestionowaniu „zbyt drogich” usług spółki komunikacyjnej Mediascop zarządzanej przez członkinię LFI Sophie Chikirou, doradczynię lidera ruchu.

Wszystkie tego typu wydatki muszą być jawne, więc po pierwsze łatwo było sprawdzić, że zeszłoroczna kampania Mélenchona była najtańsza wśród piątki czołowych kandydatów. Po drugie, porównanie wydatków LFI na akcję wyborczą z wydatkami finansowanego przez oligarchów Macrona wypada co najmniej kompromitująco dla tego drugiego. Mediascop zrealizował 20 internetowo-telewizyjnych klipów wyborczych za sumę 100 tys. euro, podczas gdy agencja PR Macrona („Jezus&Gabriel”) za jeden taki klip liczyła sobie 150 tys. euro. Trudno dziwić się oburzeniu członków LFI.

„Banda matołów”

Lawina medialnych fake newsów, która spadła w ciągu tygodnia po policyjnych rewizjach na LFI, spowodowała, że Jean-Luc Mélenchon stracił zimną krew. Nazwał dziennikarzy Radio France, którzy przygotowali „śledztwo” na jego temat „bandą matołów”, „kłamcami” i „oszustami”, co natychmiast stało się pretekstem do kolejnej skargi na lidera Nieuległej Francji. Napiętnowany jako „choleryk” miał się wręcz stać – w sugestiiach propagandystów – przedmiotem społecznego wykluczenia. Takim symbolem kilka dni temu była roztrąbiona na cały kraj procedura zawieszenia Mélenchona w prawach członka Wielkiego Wschodu Francji (GODF), najstarszej i największej loży masońskiej we Francji. Zważywszy, że przynależność do jakiejś loży należy do francuskiej tradycji politycznej, obraz wykluczenia stał się niemal pełny.

Jakość prawna powodów napaści na LFI jest tak słaba, że ruch z pewnością sobie z tym poradzi, jednak pewne szkody zostały już wyrządzone. W ostatnich tygodniach przez kipiszem francuska lewica nawoływała do potraktowania przyszłych wyborów europejskich jako plebiscytu przeciw prezydentowi. Można się spodziewać, że LFI dość szybko nadrobi swoje straty wizerunkowe, bo popularność Macrona jako „prezydenta bogatych” nieubłaganie spada. Nie chodzi tu nawet o afery z tworzeniem prywatnej policji politycznej, lecz społeczne konsekwencje

galopującego neoliberalizmu promowanego przez Macrona. Jego widoczna pogarda dla zwykłych ludzi, jak dotąd nieprzezwyciężona, ciągnie jego sondaże w dół.

Tylko początek?

Cyniczne użycie państwowej przemocy przeciw politycznemu ruchowi opozycyjnemu na tę skalę to jednak ewenement w Europie. Jeśli jednak ludzie Macrona mogli posunąć się tak daleko, nic nie gwarantuje, że nie pójdą dalej. Fragmenty podsłuchów telefonicznych podrzucanych mediom? Nowe donosy, oskarżenia? Ze wszystkim trzeba się liczyć – mówią członkowie LFI. Kwestia wolności politycznych staje pod znakiem zapytania.

Mélenchon pisał na swoim blogu: „Nie popełniliśmy żadnego zarzucanego nam czynu. Żadnego. A jednak byliśmy maltretowani i obrażani bez przerwy przez pięć dni po przeszukaniach, dzień i noc, bez przerwy w mediach papierowych, radiu i telewizji. Nasze życia zostały podeptane, nasza intymność pogwałcona, nasz honor splamiony, nasze rodziny przestraszone, a sąsiedzi zaalarmowani. (...) Chodzi o prześladowanie polityczne, które ma nas zniszczyć psychicznie i politycznie. Naszym obowiązkiem jest teraz opierać się poprzez działanie polityczne. Nie damy się zastraszyć”. Ale afera wokół LFI nie najlepiej wróży przyszłości lewicy we Francji, mimo solidarności międzynarodowej, która szybko doszła do głosu. Reakcyjna prawica z pewnością nie da jej spokoju.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)